

## **Jak to w gaju**

### ***Ole, Ole, Ole, Ola, Oli bogini niepojętej.***

Trawa, trawa, trawa, kwiaty, kwiaty, niespodziewany oset. Nagle słodki smak, czy to rzeczywiście krew? Porysowane udo Oli. Widzi tamtych dwoje z lotu ptaka, ona jeszcze na biało, on na czarno, ale zaraz będą... właśnie, jacy? Największy kłopot w wybieraniu koloru kredki - to ten z barwą skóry. Jak ustalić, czy jest różowa, pomarańczowa czy żółta? Białej nie widać na papierze, więc zostawia się miejsca puste, niezamalowane. W jego pamięci też są takie miejsca, ale ciała mają kolor, najchętniej powiedziałby – cielisty. Tak właśnie Ola określała kolor swoich pończoch:

- Te są najbardziej cieliste. Niby są, ale ma się zdawać, że ich nie ma.

Tak samo było z nimi.

Tamtego dnia miała gołe nogi, był zbyt upalny. Cieliste na zielonym, bo nie mieli ze sobą koca. Kiedy teraz o tym myśli, wie, że tak było właśnie najlepiej.

A może z lotu ptaka nie byłoby widać wcale cielistego? Może sam domalował szczegóły tego slajdu. We wspomnieniach widzi zawsze ruchomą plamę na tle soczystej zieleni, tak soczystej, że wdycha równocześnie zapach arbuza i ogórka. Potem obiektyw robi zbliżenie na szczegóły rozkołysanej plamy, a jemu napiera w żyłach potok krwi.

Jeśli szeptał coś wtedy swojej bogince, to już dziś nie pamięta, co dokładnie uświęcał oddechem. Podkład do jego slajdów zawsze jest ten sam.

### ***Ole, Ole, Ole, Ola, Oli bogini niepojętej.***

### ***Cyt, cyt, cyt, cyt, cyt, cyt, cyt, cyt, cyt, cyt, niewinnie i łagodnie.***

Żadnych wyszukanych póz, perwersyjnych marzeń, żadnych wyuzdanych gestów, niczego czerpanego z doświadczenia, które małe jak jej dziewczęce piersi. Ubogo, wręcz siermiężnie, gładko, wolno i uważnie. Bez ozdobników i okraszeń, bez udawania czy aluzji. Nie znali się przecież długo, nie wiedzieli, co mogłoby być oczekiwane przez tę drugą osobę. Niósł ich instynkt, przeczucia, działali rozpięciem, po omacku choć bardziej widno być nie mogło.

Tuż przed Aniołem Pańskim, upalnym lipcem, na łące pod lasem, blisko brzęczącej pszczołami lipy, w zapachu ziół i dotyku wrzących promieni słońca. Jeśli ciekawski wiatr przelatywał nad nimi, to nawet go nie zauważyli. Jeśli podglądały ich przyczajone pod źdźbłami traw żuki i biedronki, to zatracili świadomość tych odwiedzin. Świerszczy też nie słyszeli, choć hałasowały, ile mogły, akompaniując letniemu niebu.

### ***Cyt, cyt, cyt, cyt, cyt, cyt, cyt, cyt, cyt, cyt, niewinnie i łagodnie.***

### ***To nic, to nic, to nic, to nic, to nic, to mylą się znaczenia.***

A kiedy było już po, kiedy patrzyli w oswojone usta, gdy przyszedł pierwszy smutek, że jest po wszystkim, a oni wciąż niesyci koloru ciała, wtedy myśleli - czy są teraz bardziej bliscy, czy też mocniej obcy, czy to, że poznali już wszystkie kolory farb, niezbędne do rysowania rozkoszy, jest błogosławieństwem czy przekleństwem? I czy ta wspólna łąka to początek czy koniec oraz co znaczą teraz tamte szepty, wciąż to samo albo już coś zupełnie innego? Z podrapanych ostami ud przestał sączyć się słodki jeszcze przed momentem eliksir życia, wszystkie smugi zakrzepły w słońcu.

*To nic, to nic, to nic, to nic, to nic,  
to mylą się znaczenia.*

***Ole, Ole, Ole, Ola, Oli,  
dopóki są pieniądze.***

Poszli potem na przystanek PKS-u. Całował Olę jeszcze długo zanim kupił bilet u kierowcy. Wysiadł, zeskakując gwałtownie ze stopni i wzniecając tuman kurzu, zły rozstaniem, nienauczony pożegnań.

Spotkali się jeszcze kilkakrotnie, równie namiętnie jak za pierwszym razem, ale nigdy więcej na kłującej łące. Nie zdążył oswoić rozstań, gdy przestała przyjeżdżać. Przestała, bo stracił pracę i nie mógł już kupować biletów.

*Ole, Ole, Ole, Ola, Oli,  
dopóki są pieniądze.*

\*\*\*

- Olę, Olę, Olę, Ola, Oli, bogini niepojęta – śpiewa czasem podczas golenia, całkiem przyzwoicie trzymając się melodii, ale nieprzyzwoite myśli ukrywając pod warstwą tekstową.

Wciąga ją do swojego gaju, płacząc się we wspomnieniach, które już nieostre, jak bez okularów, ale wciąż przynoszą emocje, jakie prostują mu sylwetkę, wypompowują nadmiar lat aż do momentu, gdy ma ich tylko dwie garście.

Dziś w mikroskopijnej kawiarence, gdzie stoją zaledwie dwa stoliki i serwują wyłącznie babeczki, kiedy jedna stała już przed nim okryta pofalowaną bibułą, podali mu nieoczekiwanego gratisa:

*splątane ręce i nogi, płonące pochodnie, stygnący puls i młode żądze.*

Wykorzystano fragmenty pochodzące z piosenki **Gaj**

Autor tekstu piosenki – Agnieszka Osiecka

Do wyboru do koloru:

Link

Link

Link

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

Izolda, dodano 22.09.2012 22:32

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).